Nr. 40. Lwów, Niedziela dnia 23. Października 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

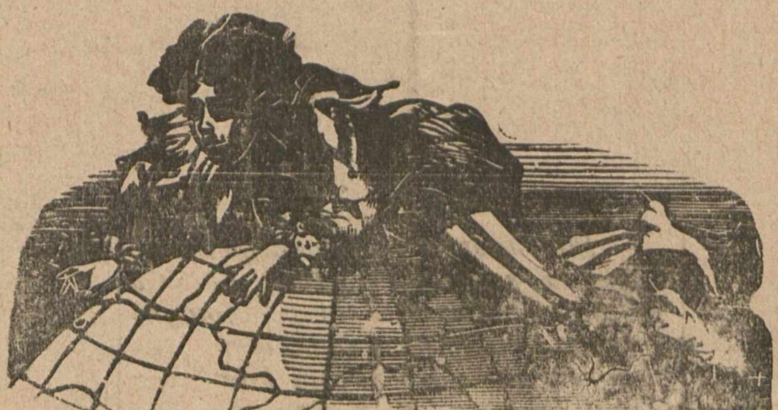
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracya „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr 50 ct., miesięcznie 85 c'

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko płacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Przemyskim posłom.

A to co? Czyli słuch nas myli?
A kysz! A kysz! *Rzecz niesłychana!*
Z przemyskiej ziemi huk się rozszedł,
Miast zwyczajnego: „Chwalcie Pana!“

Coś tam w poselskich duszach nagle
Zadrżało nutą jakąś męską:
„Organizujmy się, wołano,
By nie ponosić klęsk za klęską.

Tak gnić przy rządzie i nic więcej
To polityka jest jagnięca!
Toż zerwać jakoś nam z biernością,
Która się wciąż nad nami znęca“.

Dotąd w powietrzu się unosi
Ich głos i mknie po wiatru fali...
A jednak — Boże mój! Ci ludzie
Chyba doprawdy zwarjowali.

Wy chcecie tu o polityce
Rozhowor wszczynać? Czyż nie wiecie,
Że polityka nasza mieszka
Wyłącznie „pod kawkami“ przecie?

Wy chcecie budzić kraj z uspienia?
Ależ to śmieszne! Ba, rzecz prosta,
Że nawet zbędne. Na co, po co,
Skoro już czuwa pan starosta?

GOGO.



Że są nudy w naszem mieście,
Jakich nigdzie indziej nie ma,
To już w oczach świata dzisiaj
Aksijoma, nie problema.

Skonstatować, rzecz nie trudna,
Ale wściekłość mnie porywa,
Że nie zajmie się tą sprawą
Ani jedna dusza żywa.

Gdzież u licha nasze władze,
Gdzie ty cała autonomio?
Któż, jak nie wy, macie tutaj
Tymi być, co złe pogromią?

Ale w świecie zacofania,
W którym nędzny Lwów nasz leży,
Nie masz myśli, coby mogła
Loty swe rozwinąć szerzej.

Gdy cholera nam groziła
Strach poruszył dykasterje,
Sublimatem i karbolem
Jęto bryzgać na mizerję:

Lecz my mamy wśród nas przecie
Gorsze złe tu, z łaski Bozi;
Nudy — oto jest cholera
Co grasuje już, nie grozi.

Nikt jednakże się nie sili
O wstrzymanie tej złej mocy;
Grochem w ścianę głos mój godzi,
Jak nieszczęsny głos sierocy.

Ha, gdy tak jest — trudna rada!
Toż wybaczcie mi, panowie,
Jeśli w pewne piękne rano
Już nie będzie mnie we Lwowie.

Zawiadomienie.

— Ślub Jaśnie Wielmożnego Stańczyka z szanowną panią Lewicą Sejmową odbędzie się po Nowym roku w krużganku sejmowym. Ceremonię ślubną odprawi komisarz rządowy. O czem mając zaszczyt zawiadomić interesującą się tym romansem publiczność, zapraszam ciekawych na świadków. Bliższe szczegóły tego uroczystego obchodu, ogłoszę później.

Madejski,
poseł i swat.

Telegramy „Szczutka“.

Peszt dnia 21. października. Po przemowie młodoczecha Eima, był już Plener pewny, że się Polacy centrałom niemieckim rzucą w objęcia. Gdy się to nie stało, zawołał z rozpaczą: „Chyba należy wierzyć, że Polacy mają istotnie rozum polityczny“.

Najnowszy projekt.

Aby także coś z postępu
Miała nasza biedna prasa,
Stanie wkrótce do narady
Wielkich ludzi, wielka masa!

Ich dyskusja niewątpliwie
Będzie ultrapostępowa,
Większość radców zwolennikiem
Jest „wolnego“ w druku „słowa“.

Jakoż chcą, by ci co w znoju
Krzewią światło między ludem,
Mogli krzewić je bez stempli
I bez kaucji... z mniejszym trudem.

By tak stało się w istocie
Wyrósł wniosek z pewnej głowy:
„Wszystkie pisma od pierwszego
Oddać w zarząd, lecz... państwowy!“

Wojna muzyczna.

Gwałt się podniósł w lwowskim światku
W światku lwowskim dławidudów
Pełnym zawsze niespodzianek
Awanturek różnych, cudów!

„Lutnia“ rżnie konserwatoryum,
To znów celnie godzi „Lutnię“,
Dziennikarstwo wtyka nos swój,
Powiększając bałamutnię!

Wstyd zaiste: bo prywatą
Intryżkami żyjem w domu,
A gdy woła świat na popis
Grać i śpiewać nie ma komu!..

FEJLETON.

Upadek Olimpu.

„Nieokreślona, tajemna moc
Zesłała na świat człowieka,
Który przeniknął przyszłości noc —
Tajemnic bóstwa docieka!“

Tak wszechpotężny zawoła bóg
W Olimpie do swej drużyny,
A na te słowa grom mu u nóg
Obłoku rozdarł szmat siny.

Słuchają gniewnych Jowisza słów
Boginie, bogi, półbogi —
Przed władzą chylą się setki głów,
I Olimp cały drży z trwogi.

A gromowładny zmarszczył swą brew
I dalej prawi do rzeszy:
„Bóg nowy przelał swą własną krew —
Na boski Parnas już spieszy.

„Na krzyżu zawisł, a świat go czci:
Szkarłatem broczą mu rany:
Z sercem przebitem, o skrzepłej krwi,
Bóg wielki — Bóg to nieznany.

„Jam się z prastarym Olimpem zżył —
Dziś berło w mojej drży dłoni;
Chrystus — wcielenie nieznanych sił —
Nową nam przyszłość odsłoni.

„Sam Jowisz przed nim ustąpić ma!
Lecz, zanim tron mój zapadnie,
Niech w waszych oczach nie błyszczy łza,
Jak bogi zginiem przykładnie!

„Na ucztę wszystkich zapraszam was —
Rozjaśńcie czoła przy winie,
A gdy nadejdzie pogromu czas —
Olimp się w nicość rozpłynie!..

„Bachusie puhar ujmij w swą dłoń,
Niech smutek twarzy nie orze;
Wilgotną porzuć Neptunie toń
I zajmij godowe łoże.

„Z uroczą Wenus na ucztę zdąż
I usiądź przy mnie, Junono —
Eumenid zgraja zazdrością wciąż
Przestanie szarpać twe łono.

„Erosie, porzuć napięty łuk,
Pójdź bliżej, chłopcze mój mały,
U Afrodyty uklęknij nóg
I w przepaść ciśnij swe strzały,

„Wenus, twych wdzięków czciłem ja czar,
Ledo, twój powab niewieści...
Oh, już wygasa miłości żar,
Co łono moje tak pieści!

„Przemija wszystko! — radość i ból —
Czas niszczy wszystko złowrogi —
Walą się trony, umiera król,
I nowe nastają bogi!

„Wszystko przemija!.. zechciejcież wznieść
Pod górne niebios sklepienia
Evöe gromkie na wieczną cześć
Miłośnych uczuć płomienia!

„Niech żyje rozkosz z palących ust,
Wenero, twoich wyssana —
Twych wdzięków powab—twój kształtny biust
Przed którym gną się kolana!“

Tak Jowisz prawi, a bogów chór
Swe czoło zdobi w róż kwiecie,
Evöe płynie z wełnistych chmur,
Znajdując oddźwięk na świecie.

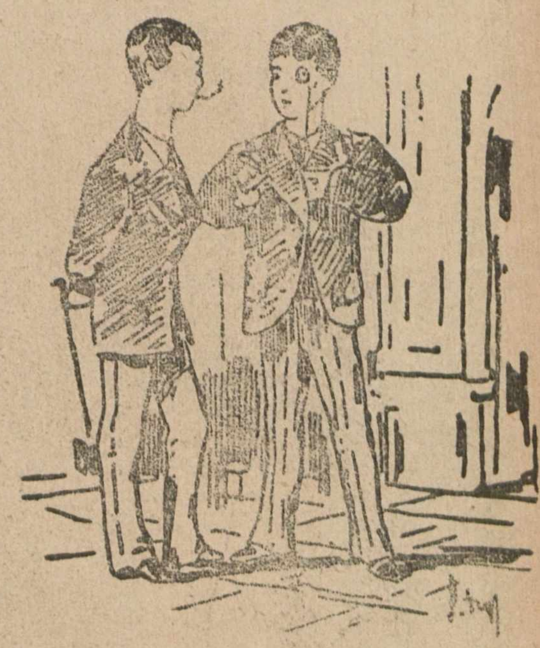
Gdzie Zeusa dumny piętrzy się chram:
W klasycznych krajach Hellady —
U starej Romy szczerbatych bram
Bachantów piją gromady.

Imci pan Onufry.



— Po rozmaitych oś kątach kiełbasi się ta faramuszka z wyborami do nowej rady maistrackiej. Niby jeszcze właściwie do tego daleko, bo to aż po Nowym roku będą wybory, ale już dziś o niczem ludzie w mieście nie gadają, tylko o tych wyborach. Kum Jacek, co to zawsze figlarz, powiada, że niby cholery nie ma we Lwowie, ale za to jeszcze choroba jest, a nazywa się maistracka hambicja. Oj, prawda, że to także choroba i ciężka. Taki na ten przykład, co go się czepi taka hambicja, to i chory i durnowacieje. Zwyczajnie tak się robi, że zaczyna z tą hambicją łazić po śniadaniach i tam ludziom różnym wygaduje niestworzone rzeczy na maistrat i krytykuje wszystko. Potem zaczyna się różnym ludziom kłaniać i taki się robi słodki, jakby karmelek z cukierni. A jak bardzo mądry, to zaczyna ludziom obiecywać różne rzeczy. Temu powiada, co jak ino będzie radnym, to mu zaraz na jakiejś tam ulicy trutuar nowy zrobi, jenszemu znowuś obiecuje studnię pod samym nosem, a znowuś jenszemu przysięga, że jego szwagra wykieruje na prefesora, i tak cięgiem tumani ludzi, aby ino go wybrali. Zwyczajnie taki z hambicją to nyka, gdzieby się do jakiego komitetu najlepiej zapisać. Czasem i tak się zrobi, że się zapisze naraz do dwóch komitetów i dopiero jest kalamancja, jak się wykręcić z tego. Zwyczajnie jest dużo śmiechu z takiego tumana z hambicją, bo jak nie zostanie wybrany, to chodzi kwaśny, jakby oś beczkę ogórków zjadł. Powiadają, że taka hambicja jak się raz kogo czepi, to już nie ma na to kuracji, a najgorzej, jak się czepi majstra jakiego na dorobku. Taki to już przepadł jak ruda mysz, bo i jego licho bierze i warstat. Łazi potem po wszystkich sklepach i co wypije z desperacji kieliszek wódki, to mu się widzi, że on miasto ratuje. Jenteligenty mają także takich swoich — i taki jenteligentnik to jeszcze gorszy, bo zwyczajnie trocha uczony, to zna lepiej kręcić i zawsze coś dla siebie prędzej wykręci, jak taki z naszych od warsztatu. Owoś teraz będzie przez kilkanaście tygodni panować ta hambicja, taj nie wiedzieć nawet, ile ludzi ona zamęczy nim jeszcze będą wybory. I na tę chorobę już nie ma rady — ona musi być taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! coś nie słychać o naszych mundurach szkolnych.

— A szkoda — bo ja się już cieszyłem na moją fotografię w mundurze.

Korespondencje redakcji.

— **Zk. we Lwowie.** Oddaliśmy administracji. — **W. w K.** Szczera podzięka należy się Panu. — **N. w P.** Dobrze - nam nie trudno dochomać tajemnicy.

Od administracji.

Kalendarz Haliczanin i Noworocznik „Szczutka“ na rok 1893 już wyszedł z druku.

Pieni się puhar — wypróżnia dzban
W zaułkach brudnej Suburry*)
I tam, gdzie marmur w pałacu ścian
Wspaniałe kreśli kontury.

Gladjator rzuca stalowy grot,
Twarz śniadą szpeci zdziczenie —
Dziś białych ramion czeka go splot,
A jutro śmierć na arenie.

Szaleje tłuszcza — Jowisz tak chce —
Z jasnego niebios błękitu —
Namiętnie dziko pierś każda tchnie
Rozkoszą aż do przesytu...

Apollo toczy słoneczny wóz
W odległą stronę zachodu:
Oh, pierś kosmata odetchnie już
Na śnieżnem łonie wśród chłodu!...

To samo słońce zachodni szlak
Libanu wieńczy blask złoty
I jak wędrowny, złocisty ptak
Nad krzyżem błysło Golgoty.

Krwawi się łuną Golgoty smug,
Pod krzyżem lament niewieści:
Przybity zawisł na krzyżu Bóg —
Bóg smutku — i Bóg boleści...

Tadeusz Pepłowski.

*) Suburra przedmieście Rzymu zamieszkałe przez plebejuszów.

Przypowieść.

Czego się to tak Ignacy
W łeb pięściami bije!..
Nie dziwta się, ma on chudziak
Wielką turbacyję!..
Nie wie, kogo z wozem posłać
Do boru po łaty;
Nie wie, kogo ma zostawić
Do patrzenia chaty...
Pośle Wojtka!.. to mu w drodze
Zamrze gdzie szkapina...
Pośle żonę?.. to się na nic
Zmacha kobiecina!..
Ot, tak źle i tak niedobrze.
O, mój wielki Boże!..
Żadnej sobie Ignac rady
Wymyśleć nie może!

. . . .

Wolno bo jest mieć człekowi,
A więc też i Ignacowi
Rozumienie swoje;
Aleć zawdy, czy poradzić,
Czy interes poprowadzić,
Jakoś lżéj we dwoje...
Za stodołą, za Maćkową,
Zdybał Wojtek Ignacową
I wespół z nią biada...
Powzdychali, pogadali,
Rozeszli się, poszli dalej
Już gotowa rada!

. . . .

A Ignac precz medytuje,
Ledwo się nie wścieknie!..
Aż-ci tu Wojtek z nienacka
Tak onemu rzeknie:
„Albo mnie i gospodyni
„Wóz do boru dajta,
„A sami dla bezpieczności
„Izby doglądajta;
„Albo wy jedźta do lasu,
„A my, przy chałupie,
„Z gospodynią Ignacową
„Zostaniem w kupie.“
Ucieszył się na te słowo
Ignac z całej mocy...
O, bodajto mieć parobka
Wojtka do pomocy!..

E. H.

Między Pesztem a Petersburgiem.



W Peszcie:

Kalnoky w delegacjach wspólnych:
„Austrja pragnie dobrych, bardzo dobrych, jak najlepszych stosunków z Rosją“.

W Petersburgu:
— Haraszo — już się przymilają!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 74.)